Nr. 4. Kraków dnia 7 Czerwca 1890 Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 2 złr. a. w. — półroczna 1 złr. a. w. do końca b. r. 1 złr. 50 ct. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Krakowie ul. św. Anny L. 2.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą »Dzwon« za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

Zwracamy uwagę na anons umieszczony w dzisiejszem Nrze o wydawnictwie: „POLSKA w OBRAZACH“.

Równocześnie zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że na mocy układu zawartego z wydawcą p. A. Kaczurbą, prenumeratorowie „Dzwonu“ mogą zgłaszając się do naszej redakcyi, otrzymać cenne to piękne wydawnictwo

po cenie zniżonej

a mianowicie za cenę rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr, lub 50 ct. za zeszyt.

Również piękne wydanie „LITUANII“ Grottgera otrzymać mogą zamiast za zwykłą cenę 2 złr. za cenę 1 złr. 25 ct.

Prosimy w końcu pisma naszemu życzliwych — a nie wiemy który katolik mógłby nam być nieżyczliwy — o rozszerzanie pisma naszego w kołach katolików polskich — i o nadsyłanie bajecznie niskiej prenumeraty.

ZA PRZYKŁADEM LUDU.

Et erit sicut populus, sic sacerdos!

Pisma codzienne ogłosiły w tych dniach uchwały ludowego towarzystwa ochrony ziemi w Wadowicach, które zapadły na walnem zgromadzeniu tego towarzystwa w dniu 19 maja b. r.

Uchwały te chlubnie świadczące o rozbudzaniu się u ludu narodowego ducha i poczucia potrzeby własnej pracy około polepszenia doli, dotyczą dwu spraw ważnych, dwu obchodów narodowych, z których pierwszy, pogrzeb Mickiewicza, ma się odbyć wkrótce, drugi zaś, 100-letnią rocznicę nadania konstytucyi 3 maja, da Bóg, w przyszłym roku obchodzić będziemy.

Obchód pogrzebu Mickiewicza stał się za inicyatywą najpoważniejszych osób w kraju, na których czele stanęli nasi najdost. Pasterze, sprawą w całem słowa znaczeniu narodową, a po uchwale Wydziału kraj., że obchód ten bierze w swe ręce i na koszt kraju, spodziewać się można, odbędzie się z należną jednomyślnością i wspaniałością, jaka się słusznie należy największemu z poetów i prawdziwemu wieszczowi narodu, który pominąwszy chwilowe fantazye, żył i umarł jako prawy syn Kościoła i Polski.

Druga uchwała wspomnionego towarzystwa ochrony ziemi, tycząca się obchodu 100-letniej rocznicy nadania konstytucyi 3-go maja, chlubnie wyprzedza wszystkie projekta uczczenia tej wiekopomnej uchwały czteroletniego sejmu. A wyprzedza je w tym wypadku słusznie lud, który ta konstytucya po raz pierwszy wzięła w obronę i powoływała do zajęcia obywatelskiego w narodzie stanowiska.

Dziś na schyłku stulecia okazuje się, że lud ten już rzeczywiście zaczyna się budzić, i zdolny już zrozumieć myśl, rzuconą w imię narodowych haseł i w imię dobra publicznego. Zasługa to pierwszej finansowej instytucyi ludowej w kraju, które dwa dotąd niebywałe u nas przedstawia nam fakta. Najpierw ten, że instytucyę finansową stwarzają sami włościanie i składają w ciągu niespełna 9 miesięcy kilka tysięcy złr., w roku głodowym w Galicyi; a powtóre ten, że w tej instytucyi, za wiedzą i aprobatą Jego Eks. Księcia-biskupa krakowskiego, stoją na czele dyrekcyi i Rady nadzorczej duchowni, jako naturalni przewodnicy ludu.

W obec tego instytucya ta zasługuje nie tylko na zaufanie, ale też na jak najszczersze poparcie, bo przecie rzecz to wiadoma i przez samych finansistów powszechnie uznana, że byt i rozwój każdej instytucyi finansowej nie tyle zależy od statutów, które zwykle bywają szablonowe, jako przez ustawę ściśle określone, ale od sumienności i staranności zarządu.

Nie można więc wątpić, że myśl przez tego rodzaju finansowy zakład podjęta, rozwinie się pomyślnie w wytkniętym celu i wyda błogie owoce.

A jaka to myśl, jakiej wzniosłości i doniosłości, to najlepiej poznać można z ogłoszenia dyrekcyi, którą tu za innemi pismami dosłownie powtarzamy:

REGULAMIN TYMCZASOWY

»Fundacyi pamiątkowej Konstytucyi 3 maja 1791 r.«

§. 1. Na podstawie uchwały walnego zgromadzenia ludowego Towarzystwa ochrony ziemi, na dniu 19 maja b. r. w Wadowicach odbytego, będzie Towarzystwo ludowe ochrony ziemskiej własności starać się, w imieniu ludu polskiego, ku uczczeniu 100-letniej rocznicy nadania Konstytucyi 3 maja, o utworzenie: »Fundacyi pamiątkowej Konstytucyi 3 maja.«

§. 2. Celem fundacyi tej jest: dla podniesienia ekonomicznego ludu i dla ochrony ziemi, udzielać z funduszów fundacyi ludowi tanich i łatwych pożyczek pieniężnych.

§. 3. Fundacya powstać ma: *a)* z datków jubileuszowych w kwocie 2 złr. a. w.; *b)* z darów i zapisów na rzecz fundacyi; *c)* ze składek, choćby centowych ludu.

§. 4. Datki jubileuszowe zapisywane będą w założonej w tym celu: »księdze fundatorów«, w której wedle porządku wpływających datków zapisywane będą imiona i nazwiska fundatorów, miejsce ich zamieszkania i powiat.

§. 5. Aby być zapisanym w księdze fundatorów, potrzeba złożyć przynajmniej najniższy datek jubileuszowy w ilości 2 złr. albo od razu, albo po 1 złr. najdalej do dnia 1 maja 1891. Kto w drodze składek drobniejszych zbierze na rzecz fundacyi do tegoż dnia 1 maja 1891 kwotę 20., zlr ma prawo być także zapisanym w księdze fundatorów.

§. 6. Co roku w czasie walnego zebrania ludowego Towarzystwa ochrony ziemi, odbywać się będzie w miesiącu maju nabożeństwo ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3 maja, tudzież msza św. za żywych i zmarłych fundatorów.

§. 7. Dyrekcya towarzystwa ludowego ochrony ziemi rozpocznie dawać pożyczki z fundacyi pamiątkowej w dniu 3 maja 1891. W tym też dniu rozdane lub rozesłane zostaną wszystkim fundatorom »medale pamiątkowe« 100-letniej rocznicy konstytucyi 3-go maja.

§. 8. Pożyczki z fundacyi pamiątkowej dawane będą na 4%, który to procent w miarę wzrostu funduszu coraz bardziej obniżał się będzie, a spłacane być mają w dwu ratach rocznych, których termina biorący pożyczkę sam wskaże.

§. 9. Podania o pożyczkę z fundacyi pamiątkowej wnosić się będą do Dyrekcyi ludowego Towarzystwa ochrony ziemi w Wadowicach — przyczem należy dołączyć poświadczenie Urzędu parafialnego i gminnego stwierdzające, że proszący jest trzeźwym, rzetelnym i pracowitym człowiekiem; dalej polecenie

mężów zaufania Towarzystwa w każdym powiecie zamianowanych.

§. 10. Zyski z fundacyi pochodzące doliczane będą do funduszów tejże, wolno jednak będzie Dyrekcyi i Radzie nadzorczej towarzystwą część pewną zysku, przeznaczać co roku już to na bezzwrotne zapomogi, już to na cele oświaty i ekonomicznego podniesienia ludu.

§. 11. Na walnem zebraniu ludowego towarzystwa ochrony ziemi ogłosi Dyrekcya i Rada nadzorcza towarzystwa wynik swych starań, tudzież ostateczny regulamin zarządu fundacyą.

§. 12. Datki jubileuszowe, dary, zapisy i składki już teraz nadsyłać uprasza się pod adresem: Dyrekcya Towarzystwa ludowego ochrony ziemskiej własności w Wadowicach.

Wadowice 20 maja 1891.

Ks. Tomasz Bryniarski, przewodniczący Dyrekcyi, Fr. Wiśniowski, sekretarz Dyrekcyi, Franciszek Zalański, dyrektor fachowy, Józef Czapik, zastępca przewod., Franciszek Pindelski, członek Dyrekcyi, Piotr Widlarz, zastępca członka Dyrekcyi, Antoni Sikora, zastępca czł. Dyrekcyi.

A teraz przejdźmy do naszego założenia, i powiedzmy ze św. Augustynem: »Nie leń się naśladować, co ci miło podziwiać!«

Miło zaprawdę dowiedzieć się, że stu włościan zgromadzonych ze wszystkich stron naszej prowincyi: od Krakowa i Zbaraża, z ziemi Sanockiej, Przemyskiej, Nowosandeckiej, od Biały jak i z Rusi, jednomyślnie uchwaliło z własnych funduszów zbierać datki jubileuszowe na cel tak wzniosły i szlachetny.

A jeżeli miło to podziwiać i widzieć w tem jutrzenkę lepszej przyszłości narodowej, to czyż nie słuszna abyśmy podobną fundacyę stworzyli dla uczczenia innej zasadniczej myśli, zawartej w tejże konstytucyi 3 maja?

Konstytucya ta w pierwszym punkcie i na samym wstępie stanowi, że wiara katolicka, ma być wiarą panującą, a Polska wierna swemu posłannictwu przedmurza chrześcijaństwa, ma być państwem katolickiem. W tém właśnie wyższą i piękniejszą, a ztąd i sercu naszemu droższą, jest ta konstytucya nad wszystkie nowoczesne twory wolności i żydowsko-bezwyznaniowego liberalizmu.

Nie mogąc dosłownie tej ustawy naszéj konstytucyi włożyć w zasadnicze prawa obecnéj konstytucyi, możemy przecie ducha jej wszczepiać w umysły i serca Polaków, i dążyć do reform na gruncie chrześcijańskich zasad.

A tym celem zdałaby się inna jeszcze fundacya ku uczczeniu konstytucyi 3-go maja, fundacya par excellence kalicka, którąby służyła do utrzymywania i szerzenia przekonań katolickich w narodzie naszym przeciw zapędom nierozumnym tych, którzy osłabienie tych przekonań religijnych poczytują, czy to dla braku znajomości rzeczy, czy też dla zarażenia się obłędami zagranicznej zgnilizny, za postęp i korzyść w kierunku narodowym.

Kapłan katolicki uniesiony, nie wchodzimy o ile słusznym, entuzyazmem dla Kraszewskiego, przy obchodzie jego 50-letniego jubileuszu literackiej pracy, fundował znaną: «Macierz polską.» — Ale ta «Macierz polska», przynajmniej dotąd dała dowody, że nie ma w swem łonie macierzyńskiem najżywotniejszego pokarmu, pokarmu chrześcijańskiej religijności, które z piersi matki ssaćby powinny jej dzieci.

Dlatego obok tej «Macierzy polskiej» zdałaby się druga: «Macierz katolicka», którąby synów polskiej ziemi karmiła tem, co im największą siłę i zdrowie dać może, i najskuteczniej zabezpieczy i przeciw zewnętrznym wysiłkom wrogów wiary i narodowości, i przeciw wewnętrznej truciznie, o której powiedziano: «Lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból!»

«Macierz katolicką» któż przedewszystkiem fundować powinien, jeżeli nie kapłani, stróże prawdy Bożej, słudzy i obrońcy Kościoła? Lud nam dał przykład co wspólnemi siłami zdziałać można. Mogli włościanie, najbiedniejsi między nami, porwać się na stworzenie własnej instytucyi finansowej, i mogli w 9 miesiącach złożyć 4 tysiące; mogli dalej włożyć na siebie dobrowolny podatek «datków jubileuszowych» dla stworzenia nowej pamiątkowej fundacyi, czemużby więc Duchowieństwo dla zaprzeczenia *czynem* zarzutów popierania bezwyznaniowości, dla chwały Bożej i obrony zagrożonego i podkopywanego uczucia religijnego, nie mogło zbiorowemi siłami stworzyć «Macierzy katolickiej?»

Mamy już instytucyą finansową, której zarząd jest w ręku duchownych, do niej więc tak samo składajmy w tym roku «datki jubileuszowe» na «Macierz katolicką», aby i ona wejść w życie mogła w dniu 3 maja 1891. Datki te jubileuszowe niech wynoszą w dwu ratach po 5 złr. — bo na tyle każdy kapłan za rok ściągnąć się może — a jeżeli nikt od tej ofiary się nie uchyli, Matce Kościołowi i Matce Ojczyźnie przysporzymy najpiękniejszą i najpotrzebniejszą fundacyą i ozdobę.

KORESPONDENCYE.

Z pod Baryczy 10 Maja 1890.

Od WX. M., proboszcza w dyecezyi przemyskiej, otrzymaliśmy przekaz na 10 złr. z takim dopiskiem:

„Na zasady i formę godzę się w zupełności. — W ten sposób trzeba było dawno zacząć dzwonić, bo dziś trochę zapóźno. Duchowieństwo powinno popierać „Dzwon“ — przecież dobre pismo — więc po co oglądanie się na osobę redaktora, domysły i zgadywania?!

My to wszyscy czujemy — i tak samo — ale nie wszyscy mają talent do pisarki i chęci, a wielom brakuje odwagi wypowiedzieć prawdę w obec tych, którym się ona nie podoba...

Ale „Dzwon“ na to, aby dzwonił i głośno i dobrze, i harmonijnie z prawdą...

Proszę pamiętać na nauczycieli ludowych i posełać im, choćby za darmo, *quia sunt pauperes spiritu Dei*, a więc proszę posłać: (tu podano dwa adresy). Szczęść Boże!“

* * *

Odpowiedź redakcyi. Za życzliwe słowo zachęty i poparcie: Bóg zapłać! Wytrwać w tym samym duchu i kierunku pragniemy i Pana Jezusa o łaskę ku temu prosimy, a za życzliwe wskazówki i rady, każdemu wierzącemu i Ojczyznę miłującemu wdzięczni będziemy bardzo.

Co do uwagi, że dziś trochę zapóźno dzwonić, powiemy: „Niestety! prawda — ale czyjaż w tém wina?... Oby nad tém pomyśleli: *rationem reddituri*! Dla nas zostaje pociecha w przysłowiu: „Lepiej później jak nigdy!“

W. Ksiądz Proboszcz Dobrodziej pierwszy do słów dołączył datek, który umożliwi wydawanie i rozsyłanie, choćby za darmo pisma. Wiązankę podobnie życzliwych dopisków kiedyś zestawimy z wiązanką wręcz odwrotnych dopisków i expektoracyj — ze strony duchownych. — Ciekawe to zjawisko!

Tymczasem dzięki składając za datek, powiemy: *Vivat sequens!*

PRZEGLĄD CZASOPISM.

(Kurjer Polski — pismo potrzebujące poparcia, aby się dobrem stało — czem się różni od Czasu i Przeglądu — prośba do naszych Pasterzy — Przegląd powszechny — Gwiazda katolicka — jednomyślność w słowach nie wystarcza — potrzeba spólnego działania — pierwsza i najważniejsza robota.)

Do pism liberalno-katolickich zaliczyliśmy także krakowskiego: „Kurjera polskiego“ — wszakże dowodząc, jak szkodliwemi dla sprawy katolickiej są tego rodzaju pisma, wymieniliśmy tylko „Czas“ i „Przegląd“ — które rzeczywiście bardziej są szkodliwe od pism liberalno-radykalnych, jak to już wykazaliśmy, i jeszcze w przyszłości niejednokrotnie podnieść będziemy mieli sposobność.

Dzisiaj pragniemy zwrócić uwagę społeczności katolickiej, życzącej sobie rozbudzenia u nas katolickiego ruchu i życia, właśnie na „Kurjera polskiego,“ który jakkolwiek po dziś dzień nie odpowiada zadaniom pisma prawdziwie katolickiego, to jednakże mógłby się stać prawdziwym organem katolickim u nas, gdyby znalazł należyte w łonie katolików poparcie.

Kuryer polski nie stoi dotychczas na żołdzie żadnéj partyi, ani nie został założony

w celach jakiegoś grona politycznych karyerowiczów, ale powstał ofiarnością i pracą młodych ludzi, którzy sami będąc katolikami, czują, że ani „Czas“ ani „Przegląd“ nie idą drogą prawdy, a liberalniejsze dzienniki tém mniej na zdrowych oparte są zasadach. Ale młodzi założyciele „Kuryera polskiego“ nie mogą jeszcze zdobyć się na stanowcze wywieszenie sztandaru katolickiego, nie wierząc, jakoby społeczeństwo nasze, przez tyle lat usypiane przez liberalnych katolików a trute przez radykalniejszych, zdolne były przyjąć strawę wytrawną — i poparło energicznie i licznie pismo wybitnej barwy katolickiej.

Liberalna katolickość tedy „Kuryera polskiego“ nie jest wynikiem takichże przekonań, ani nie jest dążnością koteryi, ale jest po prostu liczeniem się ze zbałamuconą społecznością, która się dotychczas naczytała i nasłuchała tak wiele o szkodliwości klerykalizmu, lub też doświadczyła tyle faryzeuszostwa ze strony katolików od „Czasu“ i „Przeglądu“, że rzeczywiście może nie jest zdolną uwierzyć od razu, że dla nas najlepszą i najpewniejszą drogą, jest odważne i szczere wyznawanie zasad katolickich.

Chodzi więc o to głównie, aby „Kuryer Polski“ znalazł prawdziwe i szerokie poparcie Duchowieństwa i szczerych katolików, i aby tem poparciem wzmocniony stanął o własnych siłach i zdobył sobie w ten sposób niezależność finansową, a oraz aby jego założyciele przekonali się, że mogą śmiało liczyć na katolickie uczucia społeczności — i nie potrzebują czy schlebiać liberalnym nawyczkom, czy też z niemi się rachować.

Zaspokojenie tedy największej naszej potrzeby, mianowicie założenie organu katolickiego codziennego, mogłoby przyjść rychlej do skutku, gdyby wszyscy do których to należy, poparli to młode i zdobywające dopiero teren wydawnictwo.

Pasterze nasi Kościoła mogliby i powinni oddać w tym kierunku dobrej sprawie wielką usługę., gdyby w sposób więcej stanowczy, jako przewodnicy katolickiej ludności, zechcieli Duchowieństwu i wiernym polecić to pismo, a sami też w sposób stosowny i skuteczny swego mu użyczyli poparcia i swoich wskazówek. Na całym świecie Biskupi interesują się prasą katolicką i otaczają ją szczególną opieką — bo też przez Najwyższych Pasterzy uznaną jest dobrego pisma doniosłość i pożytek. U nas tylko niestety, katolicy i kapłani albo żadnego w tym względzie nie mają kierunku, albo tylko negatywny, o ile czasem dawane bywają dyrektywy, czego nie trzymać. Ale aby módz skutecznie powiedzieć, czego nie trzymać, potrzeba się starać, aby było coś tak dobrego, coby można i potrzeba trzymać.

Do tej kwestyi jeszcze powrócimy — na dziś z naszej strony katolikom polskim i PT. Duchowieństwu, jako pismo zupełnie nieszkodliwe, dziś najlepszą wolą ożywione, a mogące przy należytem poparciu stać się dzielnem pismem katolickiem, polecamy krakowskiego „Kuryera Polskiego“.

Nie możemy zakończyć dzisiejszego przeglądu, nie zaznaczywszy, że co do zapatrywań które w Nrze 3-cim wypowiedzieliśmy o mowie ministra Falkenhayna i o kwestyi socyalnej, zupełnie identyczne zdania pomieściły „Przegląd powszechny“ i „Gwiazda katolicka“. Oba te pisma witają także z radością taki głos z ławy ministeryalnej, a „Przegląd powszechny“ opisując wyzyskiwanie robotników bialskich przez fabrykantów, dopomina się, aby się zajęto losem uciśnionych.

Jakkolwiek miło nam, żeśmy pod tym względem w zgodzie z pismami katolickiemi, to jednak dodamy, że to tylko *vox, vox* — piękne słowa, nieraz już powtarzane, a nam „czynu“ potrzeba! Zgodźmy się nie tylko w zapatrywaniach, ale się zejdźmy w działaniu. Słowa będą grochem o ścianę rzuconym, jeżeli bez względu na to, czy to się komu podoba i bez obawy, czy nas kto poprze, nie weźmiemy się do roboty — a pierwsza robota, to założenie stowarzyszenia katolicko-ludowego i zwołanie katolickiego wiecu. — *Eja ergo!*

Przegląd polityczny.

(Dunajewski contra Falkenhayn — Zaleski contra Jaworski — kwestya biurokracyi — jedyne sprawozdanie poselskie — uczta profesorów — sejm czeski — sprowadzenie zwłok Mickiewicza — początek swaru — pomagajmy ludowi i budźmy go).

Kraków, 5 czerwca 1890.

O mowie ministra Falkenhayna wspomnieliśmy na naczelnem miejscu w przeszłym numerze, podnosząc, że w duchu tak chrześcijańskim za ery konstytucyjnej jeszcze żaden nie mówił z ministrów austryackich. Ludność katolicka i jej reprezentanci w parlamencie i prasie, powitali mowę tę z prawdziwem uniesieniem, tusząc, że zapowiada ona stanowczy zwrot rządu do poglądów i zasad chrześcijańskich. Czemuż, niestety, właśnie polakowi i jednemu z niezaprzeczenie najsilniejszych filarów obecnego ministerstwa, p. Dunajewskiemu, przypadła smutna rola, aby zaprzeczył tym nadziejom katolików? Smutny to fakt, ale niecofniony, że właśnie minister finansów przy rozprawach nad ustawą o warrantach w Izbie wyższej, bronił systemu spekulacyi giełdowych i wyzyskiwania producentów przez kapitalistów. Ale mógł sobie bronić warrantów — bo to kwestya ekonomiczna, dotychczas u nas otwarta, i o której dopiero przyszłość okaże, czy rzeczywiście warranty nie wydadzą rolników w ręce kapitalistów — nie potrzebował wszakże wcale naciągać chrześcijaństwa do obrony zasad i poglądów fiskalnych. Jak się chrześcijanin zapatruje na kapitał, to trafnie i zasadniczo przedstawił minister Falkenhayn, który wypowiadając przy tem, że w duchu zasad chrześcijańskich w materyalnych kwestyach decydującą jest zasada solidarności, wyraził tylko to, czego żaden prawy katolik zaprzeczyć nie może. Tymczasem p. Dunajewski pomięszał fiskalizm — stronę materyalną — z kwestyą moralnej godności człowieka — i z tego pomięszania pojęć, wyciągnął fałszywy wniosek, że chrześcijanizm postawił zasadę indywidualności, a zatem nie należy żadnej kłaść granicy indywidualnej wolności człowieka.

Jest w tem, jakośmy powiedzieli, pomięszanie pojęć. Chrześcijanizm podniósł godność człowieka — to prawda — ale podniósł ją moralnie, żądając właśnie tego, aby jednostki potężniejsze zrzekły się swej indywidualnej przewagi na korzyść wszystkich słabszych, przez pogaństwo i niewolę upośledzonych. — Ale ten sam chrześcijanizm żąda od każdej jednostki, aby godnością synostwa Bożego zadowolniona, zaparła siebie samej właśnie pod względem swej indywidualności, czyli pod względem stawiania własnego „ja“ na pierwszym planie we wszystkich, a zwłaszcza w materyalnych sprawach, i w szukaniu dla siebie najwyższych zysków bez względu na dobro spółbliźnich. Rozumie to każdy prostaczek wierzący, i nie wyciągnie z pewnością z prawdy o podniesieniu godności człowieka, tego wniosku, że wolno więc każdemu przedsiębrać wszelkie spekulacye, skoro są tylko dla niego korzystne, bez względu na dobro tysięcy współbliźnich.

Wystąpienie tedy p. Dunajewskiego było w tym wywodzie chrześciańskich zapatrywaniach zupełnie chybione, z czego wynika, że p. minister powinienby poprzestać na swych wywodach finansowych, w których jest mistrzem, jeżeli nie chce pozbyć się swej dobrej sławy. Widocznie co innego znać się na finansach, a co innego rozumieć ducha chrześcijaństwa. Toż nic dziwnego, że Vaterland pisząc o tej mowie ministra Dunajewskiego „taką czyni uwagę: „Pokryjmy płaszczem chrześcijańskiej miłości te wywody! Jeżeli taki chrześcijanizm bywa w Galicyi głoszony, to pojmujemy, dlaczego tam żydzi są wszechwładni.“ Wolno było Vaterlandowi powodować się chrześcijańską miłością i pominąć milczeniem wywody ministra finansów — my musieliśmy o nich wspomnieć, choćby dlatego,ażeby błędne o chrześcijaństwie pojęcia przez ministra-rodaka głoszone, nie uprawniały do konkluzyi, że w Galicyi już tylko „taki chrześcijanizm fiskalny bywa głoszony.“

W tej samej izbie wyższej, w której p. Dunajewski starał się wyprzeć zapatrywań chrześcijańskich swego kolegi — drugi minister-rodak Zaleski wyraził ubolewanie nad tem, że prezes koła pol., p. Jaworski, zarzuty przeciw biurokracyi podniesione zanadto zgeneralizował — a tak stanął znowu polak już nie przeciw chrześcijanizmowi, ale polak przeciw polakowi w kwestyi biurokracyi. Zdaniem naszem jednakże ani jeden ani drugi nie określił jasno swego stanowiska i „kwestya biurokracyi“ pozostała niewyjaśnioną. Czemże bowiem jest biurokracya? Jeżeli przez biurokracyę rozumie się samą materyalną stronę tj. manipulacyę biurową — to z ręką na sercu powiedzieć należy, że w tej manipulacyi nic się nie zmieniło w Galicyi, a biurokracya, o ile oznacza przewlekłą i uciążliwą manipulacyę biurową, z biur rządowych przeszła do autonomicznych, i kwitnie sobie w najlepsze — a czy w rządzie, czy w sądzie, czy w radzie szkolnej, czy w wydziałach powiatowych lub w wydziale krajowym, czy wreszcie w zarządach miejskich każda sprawa potrzebuje tygodni, miesięcy, a czasem i lat, aby przejść przez alembik kancelaryjny. Nie zmieniło się tedy nic zgoła choćby na jotę, a więc pod tym względem nie było podstawy do robienia zarzutów starej biurokracyi, kiedy mamy dziś swoją i oto, znacznie pomnożoną. Ile i co pod tym względem manipulacyjnym dałoby się zmienić, o tem nierozstrzygamy — *videant consules* i ludzie fachowi.

Jeżeli przez biurokracyą rozumie się duch, w jakim sprawy bywają załatwiane, to słuszny był zarzut p. Jaworskiego, że nasyłani do kraju urzędnicy obcokrajowcy, uciskali wszelki objaw narodowego życia, zasiewali nieufność między szlachtą i ludem, stworzyli u nas kwestyę ruską i nie dbali o podniesienie dobrobytu kraju, byleby sami zrobili karyerę i majątek. Ale pominął p. Jaworski rzecz godną uwagi, że jak powiedział w bajce Mickiewicz, konie co się gryzły przy żłobie, pogodziły się pod batem. Gdy był ten bat nad nami, nie było domowej straży pożarnej i była większa dla ludu życzliwość. Zaś swoboda pod względem narodowym i obsadzenie posad Polakami, ile przyczyniły się do merytorycznie

lepszego i sprawiedliwego załatwiania spraw w urzędach i po biurach różnego gatunku, ile podniosły zaufanie do władz i instytucyi społecznych, o tem nie potrzebujemy długo się rozwodzić, dość jest czytać nasze własne narzekania na tok spraw w sądach, powiatach, urzędach podatkowych itd. — aby się przekonać, że mamy i pod tym względem nasz domorosły biurokratyzm, bodaj czy nie szkodliwszy i uciążliwszy od niemiecko-czeskiego.

Po odroczeniu sessyi parlamentarnych, i to w chwili, gdy tak ważną i doniosłą dla kraju sprawę indemnizacyjną załatwiono, dotychczas jeden, jedyny poseł i to z obszarów dworskich, zwołał sejmik relacyjny zdając wyborcom sprawę z czynności poselskich i przedkładając spodziewane korzyści zawartej ugody. Czemuż żaden z posłów kuryj wiejskich dotychczas nie poczuł się do tego obowiązku? Spełnienie tego obowiązku byłoby korzystniejsze i bardziejby podniosło powagę Koła pol. i zaufanie ludności i kraju do tej reprezentacyi, aniżeli uczty na wzór tej, którą sobie urządzili profesorowie - posłowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczty zaufania nie podnoszą, a toasty spraw krajowych nie wyświecają, ani o nich szerokich kół ludności nie pouczają — a tego przecie najbardziej potrzeba. Toast p. Msgr. Chotkowskiego: „kochajmy się!" pięknyby był i doniosły, gdyby to: „kochajmy się" ogarniało całą masę — i to najmniej oświeconą, a żądną słowa poselskiego — ludności wiejskiej i miejskiej; czy zaś to kochanie może być tak niewzruszonem i szczerem pomiędzy posłem X. Chotkowskim, który bronił święcenia niedzieli, a p. Bobrzyńskim, który jak wspomnieliśmy w sprawie szkolnej obiecywał Duchowieństwu pewne uwzględnienia z łaski — tego nie wiemy.

Sejm czeski z wielkim wysiłkiem uchwalił punkta ugody odnoszące się do spraw szkolnych i składu rady szkolnej krajowej, z czego wnoszą, że myśl ugody zwycięża, a dzieło hr. Taaffego nie upadnie. Pragniemy tego i życzymy dla spokoju i dobra państwa, ale na to, ażeby ugodę uważać za doskonałość — zdobyć się nie możemy, ani nie widzieć w niej, bądź co bądź uznania, że ziemia czeska przestała należeć do samych Czechów, ale zdobyli sobie na niej i Niemcy równorzędne z Czechami prawa. Nie daj Boże, abyśmy kiedyś w Wielkopolsce i na Szląsku byli zmuszeni podobną zawierać ugodę! Czesi sami Niemców wezwali i sami po części się zniemczyli — toż dziś to zasłużona dla nich pokuta, lecz my gwałt cierpimy — i germanizują nas przemocą i wdzierają się do nas przy pomocy 100 milionów marek. Brońmyż się, aby i nam nie narzucano kiedyś ugody niemiecko-polskiej!

Gdy z nastaniem lata dla spraw politycznych nadchodzi pora ogórkowa, którą dla nas opóźnią nieco zwołane właśnie delegacye, zajmuje nas słusznie nadewszystko nasza narodowa i tak ważna sprawa sprowadzenia zwłok Mickiewicza, które złożyć pragniemy obok popiołów królewskich, boć to popioły króladucha. Słuszną była myśl i żądanie aby na czele uroczystości stanęła najwyższa autonomiczna władza i aby pogrzeb ten odbył się kosztem kraju. Ależ na Bóg miły, niechże to dopomoże do zgody, harmonii i zjednoczenia wszystkich stanów, jak przystało w uczczeniu tego, który wszystkich kochał i wszystkich podnosił, a nie doprowadza do swarów nad trumną największego z Polaków. Niestety już fałszywe tony zaczynają się odzywać, a nieoględne rugi w doborze członków komitetu, i wywoływanie sporów między młodzieżą, która niezaprzeczenie najgorliwiej o uczczenie wieszcza się starała, oby nie były zwiastunami głośniejszego i bardziej gorszącego swaru.

Skorzystać też należy, aby przy tej sposobności i lud przygarnąć do łona matki ojczyzny — i obudzić w nim poczucie narodowe. Lud ten bez wątpienia zaczyna się budzić, niechże otwierając oczy zobaczy zgodę i jedność, niech widzi szczerą, nie obłudną ani nie chwilową, dla siebie życzliwość. Duchowieństwo przedewszystkiem i Polki, powinnyby pomagać ludowi, aby w myśl odezwy wadowickiej posyłał kłos z łanów polskich na wieniec dla Mickiewicza, tudzież aby włościanie jak najliczniej w uroczystości tej narododowej wraz z innemi stanami udział wzięli.

RUCH KATOLICKI.

Pielgrzymkę Szlązaków i Wielkopolan do Krakowa na uroczystość Zielonych Świątek słusznie i z radością umieścić możemy na czele sprawozdania o ruchu katolickim w drugiej połowie miesiąca maja.

Bracia nasi szlązscy i wielkopolscy przybyli do Krakowa niezaprzecznie z pobudek religijnonarodowych, a cały ich pobyt był poświęcony temu, aby pokrzepić wiarę i oddać cześć świętym patronom Polski.

To też do serca ich najlepiej trafiały i największą dla nich pociechą były nie świeckie i zewnętrzne manifestacye w czasie pobytu w Krakowie, ale te słowa, które słyszeli w kościołach z ust kapłanów, i te nabożeństwa w których brali udział.

Komitet obywatelski, który się zawiązał pod przewodnictwem posła Dr. Weigla, a którego gospodarzem był pan Konopka, zaś najczynniejszym sekretarzem Dr. Orłowski, redaktor „Kuryera polskiego", położył niemałe zasługi, starając się o gościnne pomieszczenie i przyjęcie pielgrzymów.

W ogólności też mówiąc przyjęcie i wykonanie programu dwudniowego pobytu pielgrzymów wypadło dobrze i ku zadowoleniu pielgrzymów — a to ostatnie, to przecie cel główny.

Nie będziemy powtarzali wszystkich szczegółów obszernego programu, który zresztą podały wszystkie pisma, a najdokładniej i przedmiotowo „Kuryer polski", musimy jednakże podnieść momenta godniejsze uwagi, a zarazem zaznaczyć ogólne wrażenia i spostrzeżenia.

Owóż pierwsze ogólne wrażenie odbytej pielgrzymki jest to, że z różnych i licznych przemówień najlepsze i najstósowniejsze były te, które mieli kapłani. Nasi świeccy, choć zacni zkądinąd, panowie złożyli nowy dowód, że do ludu przemawiać nie umieją dlatego, b o z l u d e m p o k a t o l i c k u n i e c z u j ą.

Zaraz przy wstępnem powitaniu pielgrzymów na peronie dworca krakowskiego, poseł pan Weigel pięknie zaczął od pozdrowienia staropolskiego: „Niech będzie pochwalony!..." Czemu mówiąc prozą nie dokończył słów tego pozdrowienia, i czemu najsłodsze tego pozdrowienia słowa: „Jezus Chrystus!" opuścił, nie umiemy pojąć ani wytłumaczyć, ale o tem możemy p. W. zaręczyć, że oszczędność ta była błędem i popsuła efekt — w ślad za tem cała dalsza treść przemówienia wypadła blado i słabo, i żadnego nie sprawiła wrażenia.

Za to podniosłem i wielce pouczającem było kazanie Mrgr. Dr. Chotkowskiego, wygłoszone w kościele N. Maryi Panny. Ksiądz poseł mówił o darach Ducha św., a mianowicie o łasce wiary i miłości. Podniósłszy wielką stałość we wierze chłopa polskiego, w dowód czego odczytał z ambony list unity, który 17 lat już za wiarę spędza na wygnaniu za Uralem, a pochwaliwszy wytrwałość Wielkopolan i Szlązaków w czasie kulturkamfu, przeszedł mowca do daru miłości, i pięknie wykazał, że jedynem lekarstwem na ranę socyalną jest łaska miłości przez Ducha św. wlana. Duch św. jest jedynym i prawdziwym: „ojcem ubogich, pocieszycielem najlepszym, spoczynkiem w pracy, ochłodą w ucisku". „Myśmy tu u nas, mówi mowca, spuszczali się na to, że w kwestyi socyalnej możemy spać na oba ucha, a tymczasem wypadki w Białej dowiodły, że najpierw na polskiej ziemi, krew się polała!" — W dalszym ciągu zachęcając do miłości stawiał mowca za wzór Wielkopolan, wśród których wszystkie stany w przykładnej żyją miłości. Mniej fortunne było w tym punkcie odwołanie się do przykładu Szlązaków, gdyż na Szlązku jeden jest tylko stan, t. j. ludność rolnicza.

Równie pięknie przemówił Przew. ks. Kanonik Pelczar od grobu św. Stanisława na Wawelu tegoż dnia po nieszporach. WX. Kanonik również kładł nacisk na pielęgnowanie wiary i mowy ojczystej, i chwaląc Szlązaków słusznie powiedział: „Zniemczyli się na Szlązku książęta, zniemczyła szlachta, zniemczyło nawet Duchowieństwo, tyś sam pozostał polskim, wierny ludu górnoszlązki. Cześć Ci za to!"

Mniej za to stosowne, a nawet nie bardzo zrozumiałe dla ludu, były przemowy przy obiedzie w restauracyi Czermaka p. Grzybowskiego akademika, i p. Konopki, gospodarza komitetu. Wynagrodziło to w części przemówienie W. O. Przeora Paulinów, Ambrożego Federowicza, który pięknie i w sposób dla ludu zrozumiały podniósł znaczenie Częstochowy i Krakowa — dwu miejsc świętych w Polsce. Wyborna zaś pod względem formy i treści była przemowa p. Parczewskiego. Podniósł on, że Bóg stwarzając człowieka dał mu pewne dary przyrodzone i podobieństwo swoje, i nakazał w człowieku takowe szanować. Pogaństwo zdeptało godność człowieczą i zaprowadziło hańbiącą niewolę. Pan Jezus na świat przyszedłszy znowu odnowił prawo Boże, i uszanowanie godności człowieka i darów od Boga mu danych, postawił jako kardynalne prawo swoje.

Do tych darów należy i mowa ojczysta, bo jest to wolą Bożą, aby narody różne miały mowy, a gdyby Pan Bóg był chciał, aby wszyscy jedną mowę mieli, byłby nie pomieszał języków. Ztąd kto Ewangelią Pana Jezusa głosi, powinien szanować ten dar Boży mowy ojczystej człowieka, i takowego nie niszczyć, inaczej sprzeciwia się duchowi tej Ewangelii, którą głosi. Mowca zakończył toastem na cześć mowy ojczystej i zachęcał do jej pielęgnowania. W szeregu świeckich mowców był to jedyny człowiek, który w czasie tych uroczystości przyjęcia pielgrzymów górnoszlązkich, przemówił tak, że czuć było w jego słowach i żywą wiarę, i miłość ojczystych rzeczy, a oraz prawdziwą znajomość ludu. Ależ bo p. P. nie jest z Galicyi.

Pięknie zakończyła się ta pielgrzymka nabożeństwem w kościele OO. Franciszkanów, błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, a następnie przemową i błogosławieństwem Księcia-biskupa krakowskiego. Książe-biskup mówił z serca, toż trafił do serc pielgrzymów, gdyż uderzył zarówno w strunę religijną jak i narodową. Piękny był ustęp, w którym Książe-biskup wspomniał, że w tym Krakowie, który jest skarbcem naszych pamiątek narodowych, niegdyś hołd królom naszym składali ci, którzy nam dziś urągają. Piękne też było zestawienie św. Szy-

mona z Lipnicy, ze stanu włościańskiego, ze św. Janem Kantym, ze stanu mieszczańskiego, ze Świętymi z rodu królewskiego i rycerskiego na dowód, że w Polsce niegdyś wszystkie stany jednem sercem i jedną myślą byli ożywieni: myślą służenia ojczyźnie przez prawdziwą cnotę i religijność — toż do naśladowania tych przykładów, zachęcał Arcypasterz pielgrzymów i wszystkich obecnych.

Taki był przebieg tego pięknego zjazdu w naszej prastarej stolicy, a przy wycieczce do Wieliczki, odprawieniu mszy św. w podziemnej kaplicy w salinach i piękna tamże przemowa Ks. prałata Skrzyńskiego harmonijnie do religijnego celu podróży Górnoszlązaków i Wielkopolan, dostroiły i to zwiedzanie najsławniejszej naszej kopalni.

A teraz jeszcze niech nam wolno będzie dodać kilka uwag, podsłuchanych od samych Szlązaków. Intelligentni z nich mówili, słuchając mów świeckich, po prostu w ten sposób: „Bójcie się Boga, wy nie umiecie mówić do ludu, i chcecie go robić liberalnym.“ Redaktorowie gazet górnoszlązkich w kółku poufnem formalną bitwę staczać musieli z tymi (z naszych dziennikarzy) którzy twierdzą, że katolicyzm na Szląsku jest szkodliwy i pomaga zniemczeniu, i zwalczali całą siłą liberalny kierunek wpływania na lud rolniczy. Godne podniesienia jest trafne słowo redaktora „Katolika“ p. Napieralskiego, który powiedział: „Zrobić chłopa liberalnym, to pierwszy krok do socyalizmu. Chłop bez religii to najstraszliwszy rewolucyonista.“ Czy zdołali jednak przekonać naszych liberalnych? Wątpimy, a dla ilustracyi, jakiego ducha ludzie rzucają się u nas do opiekowania się ludem, niech nam wolno będzie popełnić jeszcze jedną niedyskrecyą, i przytoczyć dosłownie to, co powiedział jeden z tych, którzy należąc do komitetu oprowadzali Górnoszlązaków po Krakowie. Gdy w poniedziałek wszystko się skończyło, a już tylko poufne kółka gromadziły się w ogrodzie strzeleckim, ów pan z komitetu siadając dla posiłku, zresztą dobrze zasłużonego, odezwał się w te słowa: „No! jeszcze się nigdy tyle nie namodliłem, co przez te dwa dni, a przynajmniej nie naudawałem, iż się modlę!“

Wierny to obraz tych, którzy narzucają się dla narodowej idei na opiekunów i przewodników ludowych — a mogą go tylko zaprowadzić na manowce, w obec usuwania się wielu duchownych od przewodniczenia ludowi, a jeszcze bardziej w obec tego, że Duchowieństwo nie ma czy dosyć odwagi, czy dosyć gorliwości żądać od inteligencyi stanowczego i jasnego wyznawania wiary!

Jednej jeszcze rzeczy pominąć nie możemy, a mianowicie, że z obozu świeckiego tych, którzy mają pretensyę reprezentować u nas zasady nie katolickie, ale tak zwane konserwatywne, nikt nie brał czynnego udziału w przyjęciu braci z kordonu pruskiego. Czem wytłumaczą tę swoją nieobecność i usuwanie się? Czyż więc nie naturalną jest rzeczą, że lud tracić musi do nich zaufanie?

W Austryi ruch katolicki, wzmagający się potężnie z każdą chwilą, właśnie tem wzrasta, że w towarzystwach katolickich, aczkolwiek one wszystkie są przeważnie ludowe, albo na ludzie się opierają, biorą udział nietylko duchowni, ale wszyscy herbowi, i choćby książęcemi błyszczący tytułami.

Gdy u nas dość natarczywie domagano się zawiązania, na wzór wszystkich katolickich narodów, stowarzyszenia katolicko-ludowego, ażeby raz skrystalizować w jasno wytkniętym programie i silnej organizacyi, wszystkie pragnienia zasady i dążności katolików, podniesiono nietylko ze strony konserwatystów, ale też w pismach katol. wątpliwości, czy stowarzyszenie katolicko-ludowe ma racyę bytu, skoro „lud“ potrzebuje przewodników, i w stowarzyszeniu katolickiem należałoby unikać ekskluzywności.

Wątpliwości te, o ile wyszły od konserwatywnych organów, noszą na sobie wyraźnie piętno złej woli, i dążność, aby zabagnieniem sprawy rzecz udaremnić. Innych poważnych i duchownych osób obawy w tym względzie polegają tylko na niedokładnem, i zbyt literalnem tłumaczeniu nazwy projektowanego „stowarzyszenia katolicko-ludowego“. — Nazwa ta bowiem żadnego stanu nie wyklucza, ale tylko wskazuje zasady i fundament stowarzyszenia. Zasady mają być katolickie, a fundamentem ma być lud, boć on i najliczniejszy i najszczerzej katolicki.

Oczywista zaś, że w takim stowarzyszeniu powinni się znaleźć duchowni i świeccy przewodnicy i szczerzy przyjaciele ludu.

Dowodem tego jasnem jest to, że grono posłów, dążących do utworzenia w parlamencie wiedeńskim „katolickiego centrum“ nazwało centrum to: „stronnictwem ludowem“, Volksparthei, a przecie w gronie tem przewodniczy hrabia Brandis, a członkiem jest X. prałat Karlon, drowie Ebenhoch itd.

Tak samo rzecz się ma z innemi stowarzyszeniami katolickiemi w Austryi. I tak:

W Bilinie w północ. Czechach odbyło się 26-go maja walne zebranie „katolickich stowarzyszeń ludowych“ (der katolischen Volksvereine). Udział w walnem zebraniu wzięło 8 stowarzyszeń ludowych z różnych miast — a przybył na nie także książe Zdenko Lobkovic, i hrabia Sylva-Tarouca. W sali hotelu „pod miastem Londynem“, świątecznie ustrojonej i w portrety Papieża i cesarza ozdobionej, zebrali się uczestnicy zjazdu w liczbie 300 osób, a do zgromadzonych przemówił po wstępnych przemówieniach, książe Zd. Lobkovic a wziąwszy za przedmiot: „katolickie życie“, udowadniał, że katol. życie wymaga katolickiego działania. Gdyby obcy czytał pisma, które u nas wychodzą, mówił książęcy mowca ludowy, mógłby sądzić, że w naszej okolicy wcale żadnej religii nie ma“. — Dlatego utworzono katolickie stowarzyszenia, aby jawne i skryte napaści na katolicką religią odpierać, i nie krytemi chodzić drogami, ale stanowczo i głośno wiarę wyznawać.

Drugim mówcą był redaktor pisma: „Warnsdorfer Zeitung“ X. dr. Opitz, który mówił o postępie czasu, chrześciańeach i prasie, i rozwijał program chrześciańsko-socyalny. Omawiając skuteczność pracy stowarzyszeń katolickich, żądał mówca, aby kapłani wyraźniej wysunęli się naprzód i więcej działali idąc pomiędzy lud, aby go oświecać i jemu doradzać. Stronnictwo chrześciańsko-socyalne nie chce przewrotu świata, jest to potwarz liberalnej prasy; chce ono zdrowej oświaty i postępu, bo nie ma nic bardziej niebezpiecznego, jak głupota i nieznajomość rzeczy. Liberalizm obiecywał przed 30 laty ludziom niebo na ziemi, a spytajcie dziś chłopa i przemysłowca co się stało z tem liberalnem niebem, to oni wam powiedzą, że zamieniło się ono w piekło“. W końcu zachęcał mowca do spólnej energicznej pracy w kierunku chrześcijańsko-socyalnym, bo wtedy rozjaśni się w głowach i utworzy się prawdziwe stronnictwo środkowe, które w Austryi jest koniecznem, aby mogło zapobiedz burzom grożącym w przyszłości.

W Zneim odbyło się w poniedziałek Zielonych Świątek wędrowne zebranie związku chrześcijańsko-socyalnego, w którem wzięło udział 500 włościan z okolicy. Przewodniczący związku p. Ruziczka zagaił zgromadzenie i udzielił głosu zakonnikowi O. Ludwikowi Handlowi,. O P., który mówił o liberalnej prasie i zachęcał do popierania pism katolickich. Mówca rzekł między innemi: „Prasa liberalna oskarża księży-warchołów (Hetzkaplan) że podburzają lud w mieście, a teraz burzą i chłopów. Gdy zaś ona poniewiera religię i Duchowieństwo, to wszystko jest w porządku. Niechno jednak katolicy zechcą się bronić, to zaraz zaczyna się wołanie „na zakłócenie publicznego spokoju!“

Drugim mowcą był dr. A. Stara, który mówił o szkołach i żądał zmiany w tym kierunku, aby zaprowadzono szkoły wyznaniowe, i zniesiono uciążliwy dla włościan 8-letni obowiązek posyłania dzieci do szkoły, zaprowadzając natomiast naukę uzupełniającą. Trzeci mowca pan Jan Metzler, radny miasta Wiednia, mówił o antisemityzmie. Antisemiści chcą dwu rzeczy: podniesienia stanu włościańskiego i stanu rękodzielniczego. Że przeciwnikami tego podniesienia i największemi szkodnikami obu stanów są ludzie należący do pewnej znanej klasy, temu my nie winni. Najważniejszą rzeczą jest, aby chłop wreszcie zrozumiał, kogo ma wybierać. Dotychczas obierał tych, których mu polecano — i jak na tem wyszedł? Dla liberalizmu ziemia, i wiara i najdroższe skarby ludzkości są towarem i przedmiotem szacherki. Skutek był taki, że ziemia została obdłużoną wciągu 22 lat w trójnasób tych długów, które istniały przed tą liberalną erą. Lud więc chrześcijański przestrzedz potrzebai wezwać, aby wysyłał posłów chrześcijańskich, którzy się zobowiążą ograniczyć roztropnie liberalno-żydowskie wolności.

Ten sam chrześciańsko-socyalny związek odbył jeszcze dwa podobne zebrania wędrowne, a mianowicie w niedzielę Zielonych Świątek w Glognitz, i 27 maja w Neunkirchen. Na pierwszem przemawiali pan Walter Troll, (Ritter von) właściciel ziemski o obecnem położeniu chłopów, dr. Albert Gessman o stronnictwach w Austryi, wreszcie dr. Ludwik Psenner o prawdziwych i fałszywych wolnościach. Na drugiem zebraniu przemawiali znowu ci sami panowie, a nadto p. Trabert mówił o liberalizmie i stanie rękodzielniczym. Obydwa zebrania liczyły po kilkuset włościan, od których jednakże wcale się nie odłączali powyżej wspomnieni panowie, dlatego że ten związek jest ludowym.

„Związek chłopski“ (Bauernverein) odbył zebranie w dniu 19-go maja w tak zwanem: „Waldviertler“. Prezesem tego związku kto jest? Jest nim baron von Geisau, który też zagaił zgromadzenie, podając za powód zwołania uchwalenie zmiany statutu. W zgromadzeniu brali udział zastępca posła do Rady państwa dr. Pattai'a, redaktor Sarchsinger, poseł do Rady państwa, X. Eichhorn, p. Blaschek z Wiednia i inni ludzie z inteligencyi. X. Eichhorn pyta czy istnieje jeszcze stan chłopski? Wedle liczby włościan tak; zaś wedle tabuli prawie nie, gdyż grunta są przeciążone długami. Państwo powinno się zająć losem rolników tak samo jak losem robotników, gdyż bez stanu włościańskiego, nie może państwo istnieć. P. Blaschek mówi o stosunkach stronnictw w Austryi i twierdzi, że wszystkie się zjednoczą, jeżeli staną na gruncie prawdziwie chrześcijańskim. Włościanin Millauer, zabrawszy głos prosił, aby zarząd związku starał się o zaprowadzenie półdniowej nauki, a następnie stawia jako kandydata na posła do sejmu przezesa stowarzyszenia,

barona Geisau'a, co zgromadzenie przyjmuje z aplauzem. Na to zabiera głos baron Geisau i dziękując za zaufanie powiada: „Wybory przed drzwiami, a że nasz związek nietylko jest gospodarskim ale i politycznym, musimy w obec nich zająć wyraźne stanowisko. Jesteśmy przeciwnikami żydowskiego liberalizmu, i kierunku zwanego niemiecko-narodowym. Posłowie wyznający program tych stronnictw co zdziałali w parlamencie dla swoich wyborców? Nic i jeszcze raz nic!... Proszę Szanownych członków naszego związku, aby raz zerwali z obojętnością w sprawie wyborów. Wybory mają nietylko polityczne znaczenie, ale mają one znaczenie i ze względu na wasze kieszenie, na wasz dobrobyt i waszych dzieci. Jeżeli pójdziecie za dotychczasowymi posłami, dlatego że oni już posłowali, sami sobie przypiszecie złe skutki, jeżeli was posądzać będą, że się godzicie na ich zgubne zasady.

Katolicko-patryotyczny związek ludowy i prasowy dla Niższej Austryi odbył w tym samym czasie walne swe zgromadzenie w mieście Röschitz. Prezydentem związku jest hr. Segur. W imieniu prezydenta zagaił zebranie p. Ruf, a wykazując w dłuższej przemowie, jako w Austryi rozbudził się duch chrześciański, czego dowodem jest zwycięstwo „związku zjednoczonych chrześcian“ przy wyborach do Rady gminnej miasta Wiednia, sławił zasługi Ojca św., naszego monarchy i cesarza Wilhelma około sprawy socyalnej, przyczem rozwinął swój program polityczny jako kandydat na posła sejmowego. Po nim przemawiał p. Zuleger i również wyrażał radość z rozbudzania się chrześcijańskiego poczucia w ludności. Jako przykład przytoczył to, co dziś zauważać można we Wiedniu. Dawniej, mówi mowca, wstydził się niejeden uchylić kapelusza, gdy przechodził koło kościoła. Dziś robi się to bez obawy, a każdy powtarza: „Musimy wiarę naszą wyznawać już dla samego odróżnienia się od żydowstwa“. — Mowca broni dalej antisemitów przed zarzutami, jakoby się powodowali nienawiścią ras, lub chęcią prześladowania wyznania; tak nie jest, lecz chodzi tylko o konieczną obronę przed arogancyą żydowstwa. Antisemityzm musi wzrastać, bo mało jest uczciwych żydów. Mowca wzywa chrześcian do jedności, a mianowicie do zlania się stronnictw niemieckich narodowców, chrześciańsko-socyalnych i konserwatywnych na gruncie zasad i prawd chrześciańskich.

Przytoczyliśmy najważniejsze zebrania stowarzyszeń katolickich z ubiegłych dwu tygodni, a dodamy, że niema prawie dnia, aby się nie odbywały zebrania rozmaitych innych stowarzyszeń i związków katolickich, w których wszędzie to jedno stale się powtarza, że połączone są w nich wszystkie stany: Duchowieństwo, szlachta, inteligencya, i włościanie, bez względu na to, czy taki związek nazywa się lub nie nazywa, „ludowym“. Chodzi, jak słusznie powiedział na jednem zgromadzeniu dr. Opitz, „nie o nazwę ale o rzecz samę“ tj. aby katolicy wszyscy razem stanęli w obronie prawd i wierzeń swoich, a walczyli przeciw fałszywemu liberalizmowi. Na czele takich związków, które się „chłopskiemi“ lub „ludowemi“ nazywają, stoją, jak stać powinni ludzie mienia i rodowych tradycyj, a nikt ich nie wyklucza, chyba się sami wykluczą.

Więc i u nas precz z sofizmatami i wykrętami! Dadzą się one wytłómaczyć w „Czasie“ i „Przeglądzie“ lwowskim, ale nigdy w pismach innych, których hasłem jest: „Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg jego.“ Ruch katolicki u nas się nie rozwinie, — dopóki nie zawiąże się stowarzyszenia szczerze: katolicko-ludowe!“

Kronika zagraniczna.

Rzym. Na najbliższym konsystorzu, który się odbędzie w ciągu tego miesiąca, zamianuje Ojciec św. czterech nowych kardynałów, o których „Unita cattolica“ podaje następujące notatki biograficzne:

Msgr. Wincenty Vannutelli, tytularny arcybiskup Sardyi (w Lidyi), Nuncyusz apostolski w Lizbonie, urodził się 5. grudnia 1836 w Genazzano, w dyecezyi Palestryńskiej, był za Piusa IX. podsekretarzem, za Leona XIII. audytorem św. Roty, następnie w roku 1880 został arcybiskupem, apostolskim delegatem i wikaryuszem patryarchalnym w Konstantynopolu. W roku 1883, jako reprezentant Jego Świątobliwości, był na koronacyi Aleksandra III. w Moskwie. Po tej misyi otrzymał nuncyaturę w Lizbonie.

Msgr. Sebastyan Galeati, arcybiskup Rawenny, urodzony 18. lutego 1822. w Imoli, spędził młodość w Rzymie, jako doktor obojga praw, poświęcił się stanowi duchownemu, został księdzem i wikarym generalnym w Aqua pendente, następnie kanonikiem w Imoli, w roku 1886 biskupem Maceraty i Tolentinu, w roku 1887 arcybiskupem Rawenny.

Msgr. Kasper Mermillod, biskup Lozanny i Genewy, ur. 22. września 1824 w Caronge w kantonie genewskim, został w r. 1864 tytularnym biskupem Hebronu i wikarym generalnym w Genewie, a po zniesieniu tego wikaryatu przeniesiony na stanowisko biskupa Lozanny i Genewy z siedzibą w Fryburgu. Ma on wkrótce po otrzymaniu kardynalskiej godności przenieść się na stałe do Rzymu, skutkiem czego dzisiejsza stolica jego biskupia zawakuje.

Msgr. Albin Dunajewski, książe-biskup krakowski, brat ministra skarbu w Austryi dr. Juliana Dunajewskiego, urodzony 1. marca 1817 w Stanisławowie w Galicyi, był prałatem domowym Jego Świątobliwości i piastował rozmaite urzędy do 15 maja 1879, kiedy mianowany został biskupem w Krakowie.

O układach Stolicy św. z rządem angielskim w sprawie urządzenia stosunków kościelnych na wyspie Malcie donoszą dodatkowo co następuje: Co do obsadzenia stolic biskupich w Malcie i Gozzo (wysepka należąca do Malty) nie może Ojciec św. zrzec się prawa ich obsadzania, skłonny jest jednak uwzględnić w tej sprawie życzenia rządu Jej Królewskiej Mości o tyle, o ile to zgodnem jest z nienaruszalnością praw Stolicy św. i zastrzeżeniem wolnej jej dyecyzyi. Sekretarz stanu Stolicy św. będzie na przyszłość uwiadamiał rząd angielski o nastąpić mających nominacyach biskupów, apostolskich administratorów i koadjutorów z prawem następstwa, przed tem, zanim one zostaną ogłoszone. Rząd angielski uznaje prawa Stolicy św. do mianowania na te stanowiska także Niemaltańczyków, podczas gdy Stolica św. równocześnie przyrzeka, że nie zamianuje żadnej osoby, któraby mogłaby być niemiłą maltańskiej ludności.

Szwajcarya. Biskup Kasper Mermillod, który na najbliższem Konsystorzu ma być także mianowany Kardynałem, doniósł o swej nominacyi ze Rzymu, gdzie w tym czasie przebywał, radzie związkowej szwajcarskiej. Rada związkowa odpowiadając na to pismo JX. biskupa oświadcza, że przyjmuje z wielkiem zadowoleniem do wiadomości przedłożone sobie w Ojca świętego i we własnem imieniu wyjaśnienia co do znaczenia i doniosłości tej nominacyi, i z uznaniem ocenia dążności Ojca św., aby przez tę nominacyą utrwalić dobre stosunki pomiędzy rządem szwajcarskim a Stolicą św., a oraz między rządem a Kościołem katolickim w Szwajcaryi.

Niemcy. Na dzień 20 sierpnia zapowiedziana została doroczna konferencya, nietylko pruskich, ale wszystkich biskupów państwa niemieckiego we Fuldzie, u grobu św. Bonifacego. Głównym przedmiotem narad mają być: socyalne zadania Kościoła i missye niemiecko-afrykańskie. Są to właśnie te dwie sprawy, które Ojciec św. poruszył w liście do Arcybiskupa kolońskiego. Sprawy tyczące każdego państwa z osobna, omawiane będą w gronie biskupów tychże państw.

Afryka. Synod prowincyonalny kartageński zwołany przez JE. Kardynała Lavigerie na dzień 15. maja rozpoczął się od uroczystej konsekracyi katedry kartagieńskiej, zbudowanej na murach dawnej akropolis starożytnej Kartageny. Kardynał dopełnił obrzędu w otoczeniu około 40 biskupów i prałatów. Obrady synodu trwały przez trzy dni, i zakończone zostały następującemi trzema uchwałami: 1. Kanony i prawa starożytnego afrykańskiego kościoła, z wyjątkiem tych, które z dzisiejszemi ustawami byłyby w zupełnej sprzeczności, wydrukować i rozesłać do wszystkich parafij celem ogłoszenia. 2. Najprzedniejsze pouczenia Leona XIII. zwłaszcza te, które się odnoszą do zachowania pokoju pomiędzy chrześcijańskiemi narodami, tudzież do zniesienia niewolnictwa, zestawić i kazać odczytać i wytłumaczyć we wszystkich parafialnych kościołach. 3. Uchwały zapadłe na synodzie odbytym w r. 1873 w Algierze, zastosować do Tunisu, ażeby w ten sposób doprowadzić do zupełnej jednozgodności obydwu prowincyj. Synod który się obecnie odbył, jest pierwszym synodem kartageńskim odprawionym po przerwie prawie 1200 lat.

Synod zakończono w niedzielę po Wniebowstąpieniu ceremonią założenia kamienia węgielnego pod drugi kościół pro-katedralny w Tunisie. Nowoczesne miasto Tunis leży po za murami dawnej Kartageny. Gdy więc właściwa katedra zbudowaną została na ruinach Kartagińskiej akropolis, przeto w Tunisie zamierza Kardynał zbudować drugą świątynię pro-katedralną pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo i św. Oliwy Męczenniczki. Kardynał tłumaczy w liście powody, dla których tych Świętych obrał za patronów pro-katedry. Święty Wincenty był Francuzem i przybył do Tunisu jako niewolnik, a św. Oliwa, jako branka mauretańska, i tu od Maurów zamęczona, dokonała żywota. Tak dwie różne narodowości połączyła jedna miłość Boża i cnota. Kardynał pragnie zatem, ażeby za przyczyną i przykładem tych Świętych panowała zawsze zgoda między narodami, zamieszkującymi miasto Tunis-Kartagenę, a w szczególności, aby ta zgoda istniała pomiędzy Francuzami i Włochami.

Francya. Pismo socyalistyczne Egalité stawia w jednym rzędzie kapitalistów i Papieża. O zmarłym niedawno bankierze Morgan'ie pisze, że był złodziejem, bo zarobił 50 milionów na pożyczkach państwowych. W dalszym zaś ciągu ostro występuje przeciw Papieżowi, któremu pielgrzymki mają dostarczać wielu milionów świętopietrza. A o tem, że wolnomularski rząd Francyi obławia się tak zwaną laizacyą, czyli ześwietczaniem szpitali oczywiście nie ma wzmianki, chociaż Journal off. ogłasza 263 wypadków takiego ześwietczenia, które dokonane zostały w czasie od 1 listopada 1888 do października 1889. O tem zaś ześwietczaniu tak pisze Germania:

„W pewnym „ześwietczonym" szpitalu paryzkim stara, uboga, chroma kobieta, przez świecką dozorczynię zapomniana i pozostawiona w wannie z odkręconym kurkiem gorącej wody, oparzona została tak, iż umarła na miejscu. W innym takim szpitalu również świecka dozorczyni nowonarodzone dziecko włożyła dla rozgrzania do pieca — i również zapomniała je tam. Dziecko umarło. Zresztą do codziennych faktów już to należy, że świeckie dozorczynie najlepsze kąski i najkosztowniejsze wina, przeznaczone dla chorych i rekonwalescentów, zatrzymują do użytku swojego i swoich domowników. Dowiedzionem zostało, że w ten sposób liczne kurczęta uległy „ześwietczeniu". Zdarzyło się też, że świecki dozorca chorych wyciągnął sakiewkę z pod poduszki konającego i za to sądownie karany został. W końcu i to dodać należy, iż świeccy dozorcy bardzo często odmawiają sprowadzenia księdza, gdy umierający żąda pomocy duchownej".

W takich okolicznościach, pisze Germania, nie dziw że ludność paryzka gorąco domaga się przywrócenia opieki sióstr nad chorymi w szpitalach. Nietylko byliby lepiej pielęgnowani, ale i śmiertelność by się zmniejszyła. Faktem jest, że w 18-tu szpitalach paryzkich, od r. 1878 ześwietczonych, śmiertelność wśród chorych wzrosła o 4%. A także i budżet miejski doznałby znacznej ulgi. Według sprawozdania zamieszczonego w Figaro, opartego na cyfrach, podanych przez radcę miejskiego, Dyonizego Cochin, koszta utrzymania szpitalów wynosiły przeciętnie rocznie 21½ miljon. fr., podczas gdy teraz wzrosły prawie do 40 miljon. rocznie, tak, iż budżet miasta Paryża obciążony został o18½ miljon. fr. w okrągłych cyfrach. Już względy ekonomiczne powinny przekonać ojców miasta o niedorzeczności systemu ześwietczania szpitali.

Bułgarya. Synod prawosławnej narodowej cerkwi bułgarskiej zebrał się w tym roku w Ruszczuku w miesiącu maju, rząd bowiem nie życzył sobie zwołania synodu do Sofii, w której i tak z powodu procesu Panicy umysły były wzburzone. Zaś popi równie jak i biskupi bułgarscy wcale nie objawiają sympatyi dla obecnego stanu rzeczy w Bułgaryi, lecz owszem zbyt nieraz głośno sławią braci prawosławnych rossyjskich i cara. Znany Klemens biskup z Tirnowy i Konstanty z Bracy, są otwartymi agitatorami Rossyi, a rząd bułgarski musiał już kilkakrotnie hamować tę ich rossyjską gorliwość. Ponieważ uwaga wszystkich zajętą obecnie była procesem Panicy, więc dotychczas o przebiegu synodu nie ma dokładniejszych sprawozdań.

Bawarya. Znane wystąpienie księcia-regenta w sprawie wiecu katolickiego w Monachium wywołało przykre wrażenie w łonie katolików bawarskich, którzy tak w kraju jak i w sejmie bawarskim posiadają większość. Książe Karol Löwenstein ogłosił w imieniu komitetu wiecowego w odpowiedzi na list księcia-regenta oświadczenie tej treści: Przeszłoroczny bawarski wiec katolików odbył się wedle prawnych form i nie wywołał żadnego zakłócenia publicznego spokoju. Mowy miane na wiecu były wprawdzie skierowane przeciw kościelno-politycznemu kierunkowi ministerstwa, ale były najzupełniej zgodne z politycznemi prawami i obowiązkami obywateli konstytucyjnego państwa, tudzież z obowiązkami wiernych poddanych i wiernych katolików. Jeżeliby wskutek fałszywych sprawozdań miało istnieć tak głęboko ubliżające ocenienie wiecu katolickiego, to uczestnicy jego byliby zmuszeni upraszać Jego Królewską Wysokość o udzielenie im bliższych wyjaśnień co do tych skarg, ażeby mogli się usprawiedliwić. W końcu dodaje książe dosłownie: „Powód, który mię skłonił, abym natychmiast zastosował się do wypowiedzianego publicznie życzenia zwierzchnika kraju, jest to uszanowanie dla władzy z łaski Bożej i możliwe uwzględnienie tejże w rzeczach dozwolonych; wcale zaś nie powodowała mną obawa przed „możliwemi dalszemi zarządzeniami" których lęka się nie potrzebują ci, którzy tak jak to czynią członkowie komitetu wiecu katolickiego, stoją zawsze najsumienniej i starannie na gruncie istniejących praw krajowych."

Z całej tej przykrej awantury wypłynęła jednakże nadspodziewana korzyść dla katolików bawarskich. Zamach na wiec katolicki w Monachium, spowodował starania, ażeby księcia-regenta przekonać, jak dalece w błąd go wprowadza kłamliwemi „berychtami" osławiony minister oświaty dr. Lutz, który wbrew woli katolickiej większości parlamentu nie chciał ustąpić ze swego stanowiska, na którem się wsławił za dni kulturkampfu. Książe-regent, widocznie się przekonał, że się dał skłonić do niefortunnego kroku, a wskutek tego dr. Lutz widział się zmuszonym prosić o dymisyę, którą też otrzymał, ku satysfakcyi wszystkich katolików.

Ustąpienie dr. Lutza umniejsza też obawy katolików w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Bambergu, opróżnionej przez śmierć JX. Schreibera. Zmarły należał do tak zwanych w Bawaryi „Lutz-bischöfen," jako powołany w czasie najgorętszej walki kulturnej w r. 1875 na stolicę arcybiskupią przez dr. Lutza tym celem, aby „trzymał na wodzy ruch katolicki." Gdy teraz po kilkuletniej chorobie umarł, a prawo nominacyi należy do rządu, objawiły pisma katolickie głośno życzenie, ażeby Ojciec św. odmówił zatwierdzenia kandydatom zaliczanym do „państwowych katolików." (Staatskatoliken). Uzasadnioną jest nadzieja, że po usunięciu się Lutza „państwowi katolicy" utracą też przywilej pierwszeństwa przed mniemanymi burzycielami publicznego spokoju.

Węgry. Kulturkampf we Węgrzech już się zaczyna rozwijać. Jednego z proboszczów, który się nie zastosował do rozporządzenia ministra Csaky'ego, ani do nadesłanej mu od Ordynariatu instrukcyi z dopiskiem: „do zastosowania się" — skazano na grzywnę pieniężną. Ponieważ zaś z oświadczeń parafialnego kleru wnosić można, że wierni sumieniu i obowiązkom swym kapłani, nie dadzą się skłonić do zastosowywania się do rozporządzeń ministra, sprzecznych z prawami Kościoła, nawet mimo polecenia tychże ze strony biskupów, więc zdaje się, że pierwsza ta grzywna nie będzie ostatnią. Usiłowania ministra Csaky'ego, który jest kawalerem orderu Chrystusa, otrzymanego za wpływem jednego z biskupów, ażeby Rzym zezwolił na wykonanie rozporządzenia spełzły na niczem, pozostaje więc tylko jedno z dwojga: albo kawaler orderu Chrystusa cofnie zawczasu swe rozporządzenie, albo też rozpocznie walkę z wiernymi żołnierzami Chrystusowemi, i będzie ich okładał grzywnami lub aresztem.

Projekt do ustawy o „spoczynku niedzielnym" który w królestwie św. Szczepana dotychczas nie jest zaprowadzony, znowu odroczony został do sessyi jesiennej. Przyczynę tego odroczenia upatrywać należy nie tyle w braku czasu do załatwienia tej ustawy, ile raczej w niechęci ministra dla handlu i przemysłu, który na wiosnę tego roku z dziwną otwartością oświadczył, że projekt ten wnosi nie z przekonan'ia, ale aby zadośćuczynić wielostronnie objawionym życzeniom.

ROZMAITOŚCI.

Księciem-Arcybiskupem Salcburgskim wybrany został JX. Jan Haller, dotychczasowy biskup-sufragan i prepozyt katedralny tamże. Dostojny Książe-biskup urodził się 30. kwietnia 1825 w Granstein z rodziców nie zamożnych, dzierżawców folwarku, zwanego Greinweldhof. W roku pierwszym życia odumarł go ojciec, a pobożna matka z trudem chowała dwu synów swoich Jana i Józefa na kapłanów. Obaj też poświęcili się rzeczywiście stanowi duchownemu. Brat Józef jest obecnie rektorem seminarium w Bozen. Z życia księcia arcybiskupa podajemy jeszcze następujące uwagi godne szczegóły: Ukończywszy szkoły w Insbruku, a teologię w Trydencie, wyświęcony na kapłana pełnił X. Jan obowiązki wikaryusza najpierw w parafii w Moos przez rok, a potem w parafii Sarntheim przez lat jedynaście! Gdy uciążliwa praca na tej stacyi po latach 11-tu przyprawiła go o ciężką chorobę, przeznaczono go na spowiednika do klasztoru, z kąd powołany został na proboszcza w Lajen. Po dziesięciu prawie latach proboszczowskiej pracy, powołano go na kanonika do Trydentu w r. 1871 — a w r. 1874 został biskupemsufraganem. Na wszystkich tych stanowiskach odznaczał się niestrudzoną pracowitością, ofiarnością i wielostronnem a skutecznem działaniem. Obecnie w kwestyi szkolnej i rozbudzenia chrześcijańskiego ducha zajął wybitne stanowisko. O pracy jego w czasie 12-letniej pracy kooperatorskiej pisze Salcburger Chronik, że jako wikaryusz: *multa tulit, sudavit et alsit.* Jeżeli mówią, że dobrym jenerałem ten tylko być może, kto służył i dobrze i długo od prostego żołnierza, to nowy książe-biskup daje z tej strony z pewnością najlepsze rękojmie, że na stanowisku Księcia-Arcybiskupa odznaczy się tem, co go znamionowało już jako wikarego. Książe-Arcybiskup wybraniec przybył dnia 28 maja do Wiednia dla złożenia przysięgi wierności w ręce Nuncyusza Galimbertiego, a następnego dnia odbył w pałacu nuncyatury obiad na cześć nowego Pasterza Kościoła. Cesarz zatwierdził wybór Kapituły, więc intronizacya na stolicę Prymasowską spodziewaną jest w lipcu.

Fantazya czy złośliwość? *Czerwonaja Ruś* w nrze. 115 z 6 b. m. umieszcza na naczelnem miejscu artykuł pod tytułem: „mnohoznaczytalna akcya", w którym zaczynając od słów: „Kto ma dziadkiem Papieża, łatwo może zostać kardynałem", omawia przyszłą nominacyę JEks. księcia-biskupa krak. Kardynałem, i pisze, że nadanie biskupowi krakowskiemu tytułu księcia, a teraz mianowanie go Kardynałem, nie tylko temu przypisać należy, że ma on brata ministrem, ale głównie „politycznej akcyi Polaków", którzy chcą swój historyczny Kraków zrobić ogniskiem politycznego swego życia. Tym celem w dalszym ciągu tego planu mają być poczynione starania w tym kierunku, aby tytuł „prymasa Polski" za zgodą Papieża przenieść ze stolicy Gnieźnieńsko-poznańskiej, do stolicy w której się koronowali Jagiellonowie! W dalszych wywodach twierdzi Czerw. Ruś, że przez obsadzenie stolicy Poznańsko-Gnieźnieńskiej niemcem JX. Dinderem, którego Polacy uważali prawie za „heretyka-uzurpatora" i przez ucisk polityczny w Prusach, Prymas, ten Prorex Polski nie mógł mieć żadnego wpływu na dążności i aspiracye polityczne polaków, a zatem przygotowywali oni sobie przeniesienie prymasostwa do Krakowa przez komulacyą honorów biskupa krakowskiego, a przygotowaniom tym przypadła bardzo na rękę śmierć arcybiskupa

Dindera! — Nie potrzebujemy chyba dodawać, ile wartości i prawdy zawiera cała ta gmatwanina Czerwonej Rusi.

Nowokonsekrowani w miesiącu maju biskupi dyecezyi polskich, przedstawiali się w dniu 21 maja carowi, poczem podążyli do swoich trzód na pracę — a może na cierpienie i zaniedługo czekające ich wygnanie. — Dziwnie to brzmi dla uszu naszych, gdy z okazyi mianowania tychże Pasterzy, czytaliśmy w urzędowym Prawitiel. Wiestniku nominacye stylizowane w ten sposób: „Kanonikowi Awdziewiczowi najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem wileńskim"! i t. d. o każdym z nominatów ta sama formułka. Zaś o przedstawieniu się pisze ten organ: „mieli szczęście" przedstawić się i t. d. Nie wiedzieć, czy też nie doczekają „szczęścia" usłyszeć wyrok: zakazujemy Najmiłościwiej być biskupem...?

Klerykalny kler. Walka o szkołę wre we Wiedniu na dobre. Dwa stowarzyszenia: Deutscher Schulverein" ze strony liberalnych narodowców, i „Katolischer Schulverein" ze strony katolików prześcigają się w pracy i usiłowaniach około opanowania szkolnictwa. Liberalni-narodowcy chcą mieć nietylko szkoły bezwyznaniowe, ale i niemieckie, nawet tam, gdzie przeważa ludność słowiańska. Katolicy walczą o szkołę wyznaniową i narodową, któraby nietylko religijne wychowanie miała na celu, ale także prawa każdej narodowości uwzględniała, unikając „narodowego wyławiania dzieci". Niemiecki Schulverein odbył niedawno swe walne zebranie w Lincu, i zaprosił na nie biskupa Doppellbauera. Biskup odmówił udziału podając za powód to, że związek popiera dążności antireligijne. Rozgniewało to niemców, którzy też wskutek tego głoszą krucyatę przeciw księżom, którzy nie chcą popierać kultury niemieckiej, ale sprzyjają czechizmowi, i słowiaństwu. Deutsche Zeutung pisząc o tem zwala winę na tę obojętność księży na ś. p. biskupa Rüdigera, który wychował „kler klerykalny." Kler, któryby nie był klerykalnym, odpowiada na to słusznie Vaterland, byłby klerem obłudnym, i niepomnym na swe obowiązki. Że liberalnym taki kler byłby pożądańszym, to rzecz całkiem naturalna.

Pomnik Hussa w radzie miejskiej pragskiej. Wiadomo, że od jesieni przeszłego roku od chwili pamiętnych rozpraw w sejmie czeskim nad umieszczeniem tablicy pamiątkowej Hussa na gmachu muzeum narodowego, nie ustają młodoczesi agitować za tem, ażeby rada miejska Pragi zajęła się sprawą postawienia pomnika Hussowi. Przeciw tej agitacyi wystąpił bardzo energicznie w liście pasterskim JE. Kardynał Schönborn, arcybiskup pragski — i wskutek tego usiłowania młodoczechów zostały zgnębione. Mimo to młodoczeski radny Naprstek maltretuje od czasu do czasu radę miejską wnioskami w tej sprawie. Na posiedzeniu rady w drugiej połowy maja ponowił on wniosek, ażeby rada miejska wysłała z łona swego dwu delegatów na zebranie konstytuujące stowarzyszenia ku zbudowaniu pomnika Hussowi. Panu Naparstkowi się zdaje, że powody, dla których rada miasta odsuwa się od tej sprawy są nie zrozumiałe, i tem właśnie chciał uzasadnić swój wniosek. Przeciw wnioskowi powstał kanonik dr. Karlach, który powiedział, że powody usuwania się rady są bardzo zrozumiałe. Najpierw wielu radnych nie może tego pogodzić z sumieniem, aby stawiali pomnik temu, który bądź co bądź podniósł bunt przeciw Kościołowi, a inni nie chcą przykładać ręki do rozdwojenia ludności, ani obrażać uczuć katolickiej ludności Pragi. Poczem wniosek p. Naparstka upadł; padło za nim tylko 4 głosy! **Imię Boga**, jak to zauważyły pisma katolickie, nigdy jeszcze nie wyszło z ust prezydenta republiki francuskiej, Carnota. Że przy uroczystościach wystawy umiał mimo rozlicznych przemówień nie wspomnieć nigdy o Bogu, nic w tem dziwnego, ale, że przyjmując teraz w czasie swych wycieczek do miast Francyi deputacye czy to katolickich biskupów, czy też pastorów, czy wreszcie rabinów, którzy wszyscy w przemowach swych o Bogu wspominają, umie w odpowiedziach obejść się bez wzmianki o Bogu, i unika jakoby tego słowa „Bóg", — to już jest chyba specyalnością mistrza wolnomularskiego.

Ksiądz dr. Pscheiden, proboszcz w Paldau, poseł do sejmu i rady państwa, członek katolickiego centrum, który dał się poznać ze znakomitych mów swoich w parlamencie w sprawach kościelnych i ludowych, umarł nagle dnia 2 czerwca w nocy. Był to kapłan pobożny i uczony, a poseł dzielny i pilny. R. i. p.!

Wiadomości dyecezyalne. Książęco biskupia dyecezya krakowska: Dnia 4-go czerwca dokonał J. Eks. książe biskup ceremonii założenia kamienia węgielnego pod dom sierót (dziewcząt) fundacyi ks. Lubomirskiego w Łagiewnikach pod Krakowem.

Ksiądz Fr. Gołba zamianowany stałym katechetą przy szkole 6-cio kl. żeńskiej w Wadowicach.

Metropolia lwowska. Dnia 13 maja usnął w Panu X. Wojciech Gurowicz jubilat, proboszcz w Martynowie urodz. 1810. ord. 1833. Administracyę objął ks. Teofil Lubaczewski.

Dyecezya przemyska: X. I. A. Nadgrodkiewicz z Rzepiennika biskupiego przeniesiony do Zmigrodu nowego, a X. Jan Szczerbiński ze Zmigrodu now. do Rzep. bisk.

Dyecezya tarnowska: Dnia 25 maja udzielał J. ks. biskup Łoboś w kościele katedralnym Sakramentu bierzmowania. — Ksiądz Franciszek Baliński, proboszcz ze Słupca, otrzymał odznakę Exposit canon . ; ks. Wilchelm Skopiński, proboszcz z Padwi, mianowany notarjuszem dekanalnym; ks. Antoni Żądło, proboszcz z Dobrkowa, mianowany wice dziekanem, a ks. Józef Radoniewicz, proboszcz w Brzezinach notarjuszem dekanatu Wielopolskiego; ks. Józef Leśny, dziekan Kapituły, mianowany Podkomorzym Ojca św. — Ks. Jan Bieniek, wikary z Zaborowia, zwolniony od obowiązków, zamieszka w Przecławiu; ks. Franciszek Gołaszka przeniesiony z Borowy do Ujanowic; ks. Franc. Łukasiński z Ujanowic do Barcic; ks. Wojciech Janik z Padwi do Borowy; ks. Jan Wnękowicz ustanowiony administratorem parafii w Bochni; ks. Wincenty Kumorowski, proboszcz z Kasiny wielkiej, przeniesiony w stan spoczynku, ks. Władysław Kijas przeniesiony z Wadowic do Witkowic, ks. Andrzej Krok z Witkowic do Straszęcina, a ks. Teofil Marjański ze Straszęcina do Wadowic; ks. Wincenty Wnęk z Góry Zbylitowskiej do Pstrągowy; ks. Jan Kuderna instytuowany w Kasinie wielkiej, a ks. Józef Jarosz, administrator z Kasiny, przeniesiony do Pilzna. — Święceń kapłańskich udzielać będzie najprzewielebniejszy Arcypasterz alumnom Seminarjum tarnowskiego w dniach następujących: Dnia 8 czerwca subdjakonatu, dnia 11 czerwca djakonatu, dnia 15 czerwca presbyteratu. Presbyterat otrzymają: Adamczyk Józef, rodem z Porąbki, ur. 1867; Bryl Adam z Wierzchowic, 1864; Chorążek Antoni z Raby niźniej 1865; Dutka Walenty z Sowlin, 1865; Golonka Stanisław z Dąbrowy, 1866; Gryf Florjan z Wojnicza, 1864; Gutwiński Franciszek z Bobowy, 1865; Heller Adam z Mędrzechowa, 1865; Kozłecki (przedtem Kozieł) Michał z Chorzelowa. 1865; Krzemiński Stanisław z Wojnicza, 1865; Orzechowski Bernard z Pogorzan, 1867; Palewski (przedtem Pałka) Józef z Starej wsi, 1867; Pawicki (przedtem Paw) Andrzej z Woli rzędzińskiej, 1862; Solak Jan z Borzęcina, 1863; Salisz Andrzej z Ropczyc, 1865; Warzewski (przedtem Warzała) Adam z Dobrkowa, 1865; Zapała Melchior z Koniny, 1862; Zyguliński (przedtem Zyguła) Michał z Łęg, 1864.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.